



WIADOMOŚCI PARAFIALNE



PARAFIA STARY SIELEC w SOSNOWCU

Porządek nabożeństw.

Niedziela 4 lipca 1937 r.

Godz. 7. Msza św. — ks. Dr. Weber, nauka — ks. Weber.

Godz. 9. Msza św. — ks. Weber, nauka — ks. Dr. Weber.

Godz. 11. Suma — ks. Dr. Weber, kazanie — ks. Weber

Ruch w Parafii.

Niedziela — po niesporach zebranie Straży Honorowej.

Niedziela — po niesporach zebranie K. S. Mł. Męskiej. Na to zebranie zapraszam rodziców, których synowie należą do Katolickiego Stowarzyszenia. Rodzice przyjdźcie na to zebranie, gdyż chcę z Wami porozmawiać na temat naszej młodzieży. Proszę — proszę bardzo!

Środa — wieczorem o godz. 7 zebranie K. S. M. Z.

Z racji imienin ks. Proboszcza złożyli zaci pp. Dworczyńscy ofiarę w sumie 15 zł. na Dom Katolicki.

Ofiarodawcom składam w imieniu ks. Proboszcza najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Chrzest św. przyjęli, stając się dziećmi Bożymi:

Moryś Wacława, Miśta Henryka, Kubik Alfreda, Piasecka Danuta-Maria.

Zapowiedzi:

Wiktor Osuch, k. z Pelagią Lulkowską, panną ob. z par. tut., Alfred Jaszczyk, kaw. z Genowefą Cipior, p. ob. z par. tut., Bogusław Szczerbiński, kaw. z Leokadią Pesold, panną ob. z par. tut., Mieczysław Hyla, k. z Krystyną Skrzypiel, p. ob. z par. tut., dr. Antoni Radziejewski k. z Rymanową, z Józefą Baciówną, panną z par. tut., Zdzisław Muskat, kaw. z par. św. Aleksandra z Warszawy z Janiną Wład. Czechowską, panną z par. tut., Henryk Musiał, kaw. z Pogoni z Jadwigą Bielobradek, panną z par. tut.

Związek małżeński zawarli:

Gotfryd-Stanisław Błaszczuk z Heleną Mazurówną, Stanisław Ziolkowski z Jadwigą Wandą Mrozowską,

Czesław Ołaszowski z Rojkówną Dominiką, Stanisław Sosnowski z Natalią Roś.

Zmarli:

Paweł Tyc l. 62, Helena Zimna l. 8, Tadeusz Koziół l. 6.

Rocznice zgonów:

Piotr Moryś, Miczał Pryka, Paulina Stawińska, Antonina Cendrowska, Józef Nowicki, Katarzyna Wrona, Marianna Kaleta, Bogusława Śliwa.

Dzielne dziecko.

Było to w Meksyku za czasów panowania nienawidzącego chrześcijan Callesa. Grasował on wśród katolików tak strasznie, że gorzej nie mógł tego czynić nawet cesarz rzymski Neron. Nieodstępnym towarzyszem we wszystkich jego niegodziwościach był generał Robert Cruz. Srogością przewyższał nawet swego pana. Od uwięzionych wymuszał wysokie okupy, które zgarniał do swej kieszeni.

Najbardziej jednak nienawidził kapłanów katolickich. Jeżeli który z nich wystąpił publicznie, był zgubiony. Generał miał wszędzie swoich szpiegów, donoszących mu natychmiast o każdym księdzu, który miał odwagę pozostać w mieście i odprawiać nabożeństwa. Odprawianie Mszy świętej było surowo zabronione i kapłanowi, który to czynił po kryjomu, groziło niebezpieczeństwo utraty życia. Było to całkiem jak w czasach pierwszego prześladowania chrześcijan za czasów rzymskich.

Pewnego upalnego sierpniowego dnia ujęto znowu dwóch kapłanów i zaraz ich rozstrzelano. Ale generał Cruz nie był zadowolony. Jeden bowiem zawsze jeszcze uchodził jego rąk. Był to Paweł Rio. A właśnie jego nienawidził dlatego najbardziej, jego pragnął ująć przede wszystkim. O tamtych dwóch nie chodziło mu tak bardzo. Zgrzytał ze złości zębami, gdy jego szpiegdy uwiadomili go o śmierci owych dwóch księży. Złość jego stale się wzmagala. Wściekał się wprost, gdy się dowiedział, że ksiądz Paweł Rio zdołał ująć zasadzki swych prześladowców, gdy tymże

się zdawało, że mają go już w swym ręku.

Więc i dzisiaj biegał generał jak rozszalałe zwierzę po swym pokoju. Jego wysokie, w ostrogi zaopatrzone buty dźwięczały wśród ciszy za każdym krokiem. Cruz lubił nadawać sobie wygląd żołnierski, aczkolwiek żołnierzem a tym mniej bohaterem nigdy nie był. Był po prostu łotrem, który potrafił się wkraść w łaski Callesa. Ten zaś najwidoczniej widział w nim godnego siebie towarzysza, gotowego bez skrupułu popełnić i największą zbrodnię. Wielkim był tylko w swej próżności, aczkolwiek nie miał najmniejszej przyczyny do wynoszenia się z owych czynów. Przeciwnie, pozostał one na zawsze hańbą w historii Meksyku.

„Muszę, muszę za wielką cenę dostać tego człowieka w swe ręce!“ — wrzeszczał do policjantów, którzy mu tę wiadomość przynieśli. A byli obaj z pomiędzy wszystkich najbardziej szczeni.

„Rozkaz, panie generale!“ I zakręciwszy się na piętach udali się na poszukiwania z mocnym postanowieniem doprowadzenia za wszelką cenę kapłana przed generała.

W tym samym czasie chodził podszedły już w wieku ksiądz Paweł Rio, przebrany za handlarza ulicznego, spokojnie po ożywionych ulicach miasta i polecał przechodniom na sprzedaż swe piękne dywany, których pewną ilość nosił na ramieniu. Potrzebował bowiem na swe utrzymanie pieniędzy nie chcąc być uciążliwym wierzynym, mającym dość trosk o siebie samych. Pod wieczór skierował swe kroki ku przedmieściu. Tam przystanął przed jednym z domów i zagwizdał ścicha, a natychmiast otworzyły się drzwi. Wszedł do domu nie rzekłszy słowa. Właścicielka domu, zacna wdowa, wprowadziła go do pewnego rodzaju piwnicy, gdzie oczekiwała go gromadka, składająca się z około dwudziestu chłopców i dziewcząt. Pozdrowiły go one z wielką czcią. On zaś złożył ostatni dywan, który mu jeszcze pozostał na ławie, przebrał się za przepierzeniem z drzewa i wyszedł znów do nich ubrany już w szaty kapłańskie. Dzieci miały przystąpić dziś po raz pierwszy do Komunii świętej. Przygotowywał je po kryjomu od dwóch tygodni. Zamie-

niono naprędcę stół na ołtarz, i dzwiecznymi głosikami odnawiały dzieci swe przyrzeczenie z chrztu świętego. W młodzieńczych ich głosach dzwiała jakaś niezwykła u dzieci powaga. Każde z nich wiedziało, że dziś lub jutro zażądają od nich ofiary z życia. Meksyk stał się krajem męczenników, i dzieci często już dowiodły, że potrafią umierać za wiarę.

Jak pierwsi chrześcijanie w Rzymie odprawiali Najświętszą Ofiarę w katakumbach, tak oni obchodzili ją teraz pod ziemią. Ale dzieci były przy tej ich pierwszej Komunii świętej niemniej szczęśliwe, jak kiedyby im wolno było przyjąć ją w najpiękniejszej świątyni miasta.

Gdy uroczystość się skończyła, uprzątnięto czym prędzej wszystko, comogłobyprzypominać nabożeństwo. Kapłan zwrócił się do dzieci: „Nie wiem, kochane dzieci, czy jutro wieczorem jeszcze tu przybędę. Może już tej chwili nie dożyję. Ale wy przyrzeczcie mi, że zawsze stać będziecie wiernie przy swej wierze!“

„Przyrzekamy“, rzekły dzieci poważnie, ale stanowczo. Po tym otwarła właścicielka domu ukryte drzwi, którymi kapłan wyszedł i znikł w ciemnościach nocy. Dzieci zaś również opuszczały pojedynczo swoją kryjówkę i wracały do domu.

Pozostał tylko Piotruś, synek wdowy i jego dwie siostrzyczki. Zaledwie dzieci opuściły piwnicę i znalazły się w mieszkaniu na piętrze, gdy na dole rozległo się trzykrotne pukanie do drzwi wchodowych.

„O Boże, zapewne policja“, zawołała wdowa przerażona.

Przecucie jej było niestety aż nazbyt prawdziwe. Zeczała, aby otworzyć drzwi. Na dworze stało dwóch policjantów. Pytali o księdza.

„Nie ma tu księdza“, zawołały dzieci, zanim zdążyła odpowiedzieć matka. Mówiły prawdę, bo dawno opuścił on dom i poszedł w noc ciemną.

„Ale był tutaj i wy wiecie, gdzie się ukrywa“.

„Nie, nie wiemy tego“, rzekł Piotruś i stanął przed policjantami jakby w obronie matki i swych siostrzyczek. Jeden z policjantów uderzył go pięścią w twarz, że chłopczyk oszołomiony ciosem upadł na ziemię i krew poczęła mu płynąć z ust i nosa. Policjanci nie troszczyli się o niego, byli przyzwyczajeni do gorszych rzeczy. Przeszukali cały dom, ale nie znaleźli niczego podejrzanego i byli zmuszeni pójść z kwitkiem.

Nie spodziewali się niczego dobrego. General na pewno nie będzie na nich łaskaw. Zabrali więc jako

zdobycz małego Piotrusia i postawili go przed generałem. Ten stanął przed chłopczykiem i rzekł.

„Czy powiesz zaraz gdzie się ksiądz znajduje! Jeżeli tego nie powiesz, to cię na miejscu zastrzelę“.

To mówiąc wziął ze stołu nabity rewolwer i wymierzył go ku chłopcu. Ale nasz mały zuch nie dał się zastraszyć, patrzył spokojnie w obłudne oczy tyrana i rzekł:

„Nie wiem. A choćbym nawet wiedział, to i tak nie powiedziałbym tego. Nie jestem tchórzem ani zdrajcą“.

General przekonał się, że tą drogą niczego nie osiągnie. Chwycił się więc innego sposobu. Odłożył rewolwer i spróbował pochlebstw przyrzekając nagrodę. Piotruś jednak jak nie ułakł się gróźb, tak teraz nie uległ jego pochlebstwom. Wówczas tyran kazał chłopca chłostać aż do krwi. Chłopaczek jednak nie ugiał się. Ani jedno słówko, które mogłoby mieć choć tylko pozory zdrady, nie przeszło przez jego usta. Był dumny z tego, że mógł cierpieć za swego Zbawiciela. General kazał go zamknąć na trzy dni w więzieniu i zabronił dawać mu jakiegokolwiek w tym czasie pożywienie.

Gdy jednak się przekonał, że niczego od Piotrusia wymusić się nie da, puścił go do domu, gdzie promieniejąc szczęściem opowiadał matce, co miał szczęście uciec dla Jezusa.

Cel organizacji K. S. Ml.

(c. d.)

Już sama nazwa „Katolicki“ Związek Młodzieży“ wskazuje na to, że nasza organizacja jest wierna nauce Kościoła Katolickiego. Kościół uczy nas, wśród wielu prawd, także i tej że Bóg stworzył nas do szczęścia wiecznego, które przygotował dla nas w niebie, a tu na ziemi żyjemy po to, aby sobie na to szczęście wieczne zasłużyć. Zasłużyć zaś na to szczęście możemy pracując nad sobą, aby stawać się coraz lepszymi i pracując nad tym, aby w świecie było coraz lepiej, aby ludzie byli lepsi i po katolicku żyli.

Apostolstwo. Zwróćcie uwagę na to, że mówiliśmy przed chwilą nie tylko o staraniu się, by samemu być lepszymi, ale i o tym, by innym ludziom do dobrego pomagać. Nie tylko sami mamy dążyć do Boga, ale i innych do Boga prowadzić. Ojciec Święty Pius XI wielokrotnie zaznaczał w swych przemówieniach, że młodzież uważa za przednią straż katolicyzmu. Jesteśmy młodzi! Mamy

swego Wodza, Chrystusa i idziemy za Nim śmiało, z siłą, bez wahania. Chcemy całe życie nasze, naszej wsi, miasta naszej Ojczyzny przerabiać na życie w duchu Chrystusowym. Na tym polega apostolstwo. Któż nam się oprze, gdy Bóg z nami

Wyjaśnienie celu według Statutu.

Statut nasz w takich słowach ujmuje cel podstawowy naszej organizacji:

„Celem podstawowym Stowarzyszenia jest wyrobienie członków na światłych i czynnych członków Kościoła Katolickiego, przygotowanie ich do indywidualnego i zbiorowego apostolstwa Chrystusowego oraz szerzenie zasad katolickich poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury“.

Ten punkt Statutu streszcza krótko, to co wyżej powiedziano o celu organizacji. Musimy ten punkt doskonale zrozumieć, dlatego jeszcze wyjaśniamy go tu w dosłownym brzmieniu:

„Celem podstawowym Stowarzyszenia jest wyrabianie członków na światłych i czynnych członków Kościoła Katolickiego“.

Punkt ten podkreśla przede wszystkim, że ma Stowarzyszenie pracować nad tym, by jego członkowie poculi się odpowiedzialnymi za sprawę Kościoła, by nie mniemali, że Kościół, to tylko księża, biskupi i proboszczowie, wikariusze, ale by wiedzieli dobrze, że Kościół to wszyscy parafianie, wszyscy katolicy zarówno duchowni jak świeccy, w całej diecezji, w kraju, w świecie. Wszyscy mamy być „czynnymi członkami Kościoła Katolickiego“.

Mamy też być członkami „światłymi“, to znaczy najpierw, że mamy być oświeceni o obowiązkach czynnych członków Kościoła, dalej, że mamy umieć i rozumieć naukę Pana Jezusa, zawartą w kościele, że mamy ciągle pracować nad pogłębieniem w sobie zrozumienia tej nauki.

„Przygotowanie członków do indywidualnego i zbiorowego apostolstwa Chrystusowego“.

Te słowa o apostolstwie podkreślają i rozwijają myśli zawarte w słowach „światły i czynny członek Kościoła“. Pan Jezus nauczał „kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Jeżeli sam zbobyłeś skarb wiary prawdziwej, skarby nauki Chrystusowej, nie masz ich trzymać pod kocem, ale musisz się nimi dzielić z innymi ludźmi i to przede wszystkim z tymi, którzy tego skarbu, tej pomocy duchowej najbardziej potrzebują. Masz pomagać Chrystusowi w dzieleniu jego darów.

(c. d. n.).